

Z o f i a K a l e m b a

Dwie koncepcje ludzkiej psychiki, czyli czego nas uczy historia pewnej miłości do trochę zezowatej dziewczynki

Fakt, iż określone treści psychiczne nie są obecne w umyśle bez przerwy — niekiedy znikają, by pojawić się za jakiś czas znowu — był dla Freuda podstawowym argumentem, przemawiającym za istnieniem nieświadomości jako tej instancji właśnie, gdzie czasowo lub stale przebywają treści przez świadomość „niechciane”. Zastana przez Freuda świadomościowa koncepcja psychiki uległa przewartościowaniu, gdyż, jak mówi Freud, „Bycie świadomym to przede wszystkim termin czysto opisowy, który odwołuje się do najbardziej bezpośredniego i najpewniejszego postrzeżenia. Doświadczenie pokazuje nam następnie, że żaden element psychiczny — np. taki jak wyobrażenie — zazwyczaj nie utrzymuje się trwale w świadomości. Charakterystyczne jest raczej to, że stan świadomości szybko przemija; wyobrażenie świadome w tej chwili, w chwili następnej świadome już nie jest, jednakże w pewnych łatwo dających się zrealizować warunkach może ponownie zostać uświadomione” (Freud 1994, s. 60). Ten czas, upływający pomiędzy „świadome już nie jest” a „ponownie [...] uświadomione”, to czas nieświadomości. Dla Freuda szczególnie interesujący. Interesujący także z punktu widzenia prowadzonych tu rozważań.

W psychoanalizie, co ważne, płaszczyzna teorii jest ciągle konfrontowana z płaszczyzną ludzkiego doświadczenia. Pojęcie nieświadomości wyprowadził Freud z teorii wyparcia, ta zaś zrodziła się jako efekt pracy klinicznej. Źródłem wielu inspiracji teoretycznych była dla niego tradycja językowa (por. Bettelheim 1991). W sposobie, w jaki ludzie od pokoleń wyrażali samych siebie i komunikowali się ze sobą, Freud odnalazł prawdę psychologiczną o człowieku. Idąc tą drogą przyjrzyjmy się fragmentowi pewnych wspomnień z dzieciństwa. „Kiedy byłem dzieckiem, kochałem się w dziewczynce w moim wieku, która była trochę zezowata; skutkiem tego wrażenie, które poprzez wzrok powstawało w mym mózgu, kiedy patrzyłem w te błędne oczy, złączyło się tak silnie z wra-

żeniem powstającym także, ażeby poruszyć we mnie miłosną namietność, iż długo potem widząc osoby zezowate czułem się skłonny raczej je kochać niż inne przez to jedno, że miały tę wadę, sam niemniej nie wiedziałem, że to było przez to. Dopiero kiedy się nad tym zastanowiłem i sobie uprzytomniłem, iż to wada była, więcej nie bywałem poruszony” (Alqui 1989, s. 130).

Autor wspomnień będąc człowiekiem dojrzałym ma świadomość przyczyn swojej miłosnej skłonności do zezowatych kobiet. Ale był czas, wcale długi, skoro ta skłonność zdążyła się wyrazić w stosunku do kilku osób, kiedy nie znał źródła swych miłosnych poruszeń. Można więc w jego biografii wyznaczyć trzy momenty różniące się obecnością w świadomości konkretnego elementu psychicznego. Znajdował się on w świadomości dziecięcej („kiedy byłem dzieckiem, kochałem się w dziewczynce w moim wieku”), był nieobecny w świadomości młodego mężczyzny („sam niemniej nie wiedziałem, że to było przez to”), powrócił do świadomości w okresie późniejszym („kiedy się nad tym zastanowiłem i sobie uprzytomniłem”). Interesujące, iż powrót ów dodatkowo spełnił rolę wyzwalającą („więcej nie bywałem poruszony”).

W odniesieniu do tego konkretnego przypadku nasuwa się, jako jedno z wielu, pytanie, co się działo z owym elementem psychicznym wówczas, gdy go nie było w świadomości?

Kiedy u schyłku XX wieku pytamy o świadomość, niemal automatycznie, jako człon opozycyjny do niej, ale i dopełniający, narzuca się wyobraźni pojęcie nieświadomości. Słowa Freuda wydają się tu jak najbardziej na miejscu „[...] stan świadomości szybko przemija; wyobrażenie świadome w tej chwili, w chwili następnej świadome już nie jest, jednakże w pewnych łatwo dających się zrealizować warunkach, może ponownie zostać uświadomione. Nie wiemy, czym było w międzyczasie; możemy tylko powiedzieć, że było latentne, przez co rozumiemy, iż w każdej chwili mogło zostać uświadomione. Również wtedy, kiedy powiadamy, że było ono nieświadome, dajemy poprawny opis stanu faktycznego” (Freud 1994, s. 60).

Odnosząc się do postawionego pytania możemy stwierdzić, iż autor wspomnień w pewnym okresie swego życia był nieświadomy, że przyczyną jego skłonności do zezowatych osób była przeżyta w dzieciństwie miłość.

Wspomnienia te przywołują i ożywiają freudowski schemat interpretacyjny o roli wczesnodziecięcych doświadczeń. Ale po Freudzie taki trop myślowy wydaje się naturalny. Czy mógł być naturalny, lub choć prawdopodobny, przed stworzeniem psychoanalizy? Historia myśli psychologicznej udziela nam wskazówki w tym względzie.

Zaskakujące i fascynujące zarazem jest to, iż dzieje pewnego uczucia do trochę zezowatej dziewczynki stanowią fragment wspomnień Kartezjusza! To Kartezjusz był tym, który w dzieciństwie kochał, z czego zrodziła się skłonność do zezowatych osób, ale bez znajomości jej przyczyny. Potem nastąpiło „uprzytomnienie sobie” i „więcej nie bywał poruszony”.

Wnioski, jakie się nasuwają w związku z tym niespodziewanym autorsstwem, są wielorakie. Pierwszy uzmysławia nam, że twórca świadomościowej koncepcji psychiki był przez czas jakiś nieświadomy części własnej duszy. Ale zdanie to ma sens dopiero obecnie, po Freudzie, kiedy wiemy, że psychika ma także swoją „ciemną stronę”. W czasach Kartezjusza, kiedy „psychiczne” było równoznaczne ze „świadomym”, wartość tego zdania byłaby wątpliwa. Spróbujmy odnieść wspomnienia Kartezjusza do stworzonej przezeń psychologii.

Człowiek kartezjański to istota dualistyczna, w której z trudem i pod naporem bezpośrednich obserwacji dopuścił Kartezjusz pewien rodzaj oddziaływania pomiędzy myślącą duszą i zajmującym przestrzeń ciałem. W systemie kartezjańskim nie ma miejsca na „nieświadomość psychiczną”, bo rzecz myśląca i rzecz rozciągła wyczerpują możliwości przejawiania się bytów tego świata. Konsekwentne odczytanie kartezjańskiego pomysłu na człowieka prowadzi do wniosku, że jeśli jakiegoś psychicznego elementu nie ma w świadomości, to znaczy, że go w ogóle nie ma (czyż może znajdować się poza rzeczą myślącą?). Inaczej mówiąc, element psychiczny istnieje o tyle, o ile jest świadomy. Jeśli świadomość pokrywa się z całokształtem psychiki, to czyż można nie być świadomym czegoś, co znajduje się w świadomości? Świadomość bowiem pojmował Kartezjusz jako daną człowiekowi, już na wstępie, z racji jego człowieczeństwa. Odmienne u Freuda — jest ona zadana i pojawia się jako efekt ludzkiej drogi (por. Ricoeur 1985). Człowiek kartezjański nie musi świadomości zdobywać ani walczyć o jej treści. Nie powinna więc istnieć możliwość porzucania „myśli” przez umysł, przechowywania ich (gdzie?) i ponownego doprowadzania do świadomości. (To przecież freudowski argument na rzecz istnienia nieświadomego). Ale właśnie z ilustracją takiego przypadku mamy do czynienia w kartezjańskich wspomnieniach. Ich język nie stoi w sprzeczności z językiem pism filozoficznych — nigdzie nie pada słowo „nieświadomość”. Różnice ujawniają się na poziomie odczytania sensu. W świecie kartezjańskiej teorii, psychika jest świadomościowa. Kartezjańska praktyka życia domagała się uwzględnienia jakiejś instancji psychicznej, której treści nie byłyby jawne dla świadomości przez cały czas. W tym miejscu musi zadziwić fakt, iż Kartezjusz nie dostrzegał tego rozdzwisku między własną teorią i praktyką. Jak człowiek o wyjątkowym umyśle mógł przeoczyć fakt, iż jego koncepcja psychologiczna nie przystaje w wielu punktach do rzeczywistego człowieka. Pewną wskazówkę w tym względzie odnajdujemy w korespondencji Kartezjusza. Chodzi tu o problem wzajemnych relacji między duszą i ciałem. W odpowiedzi na dociekliwe pytania księżniczki Elżbiety, Kartezjusz pisał: „moim głównym zamiarem było dowieść różnicy między duszą a ciałem [...] Ponieważ jednak Wasza Wysokość ujmuje kwestię tak wnikliwie, że nic przed nią się nie zatai, spróbuję zatem teraz wyjaśnić sposób, w jaki pojmuję jedność duszy i ciała” (Descartes 1995, s. 4). Wyjaś-

nając, co znamienne, opuszcza teren rozważań teoretycznych: „w końcu jedynie codzienny bieg życia i potoczne rozmowy oraz powstrzymywanie się od rozmyślań i studiów nad rzeczami, które ćwiczą wyobraźnię, uczą nas pojmowania jedności duszy i ciała” (tamże, s. 9).

Dla samego Kartezjusza dotarcie do „prawdziwego człowieka” zdaje się pełniej dokonywać na drodze zmysłowej oczywistości i przeżywanej bezpośrednio niż spekulacji filozoficznych (por. Alqui 1989, s. 131). Ale mówi o tym w prostych rozmowach z księżniczką Elżbietą. W swoich rozprawach teoretycznych, jak sam przyznaje, o tym zespoleniu duszy i ciała dotychczas „niemal nic nie powiedział” (por. tamże).

System kartezjański okazał się mało odporny na pewien rodzaj tajemnicy wpisanej w przestrzeń ludzką — moment zjednoczenia duszy (rzeczy myślącej) z ciałem (rzeczą rozciągłą). Zauważył to już Kartezjusz, ale być może świadomość faktu, iż porządek poznania i porządek bytu bywają od siebie oddzielone, kazała mu poniechać prób teoretycznych rozważań tej kwestii. Pozostawał „codzienny bieg życia” i „potoczne rozmowy”.

W Kartezjańskim dążeniu do pogodzenia dwóch różnych światów ujawniło się zjawisko, które przez następne stulecia będzie towarzyszyło spadkobiercom jego myśli. Przy opisie człowieka, czy raczej funkcjonowania psychiki, ufano głównie temu, co mówi umysł, pozostając niewrażliwym na psychologiczną wartość ludzkiego doświadczenia. Wizje psychologiczne, powstające w samotności lub w dyskusjach uczonych z uczonymi, dotyczyły bardziej człowieka teoretycznego niż tego rzeczywistego. Nikt nie potraktował poważnie sugestii Kartezjusza, by zwrócić się także ku „praktyce życia”. Zdaje się, że w tej sprawie sam Kartezjusz-teoretyk nie przejął się słowami Kartezjusza-praktyka. Gdyby to uczynił, być może inną postać przyjąłaby jego psychologia, a za nią inny byłby bieg myśli psychologicznej. Bowiem fakt, iż kartezjańskie wspomnienia w sposób naturalny poddają się freudowskiej interpretacji, zdaje się przekonywać, że Freud nie „wymyślił” nieświadomości, lecz jedynie odkrył coś, czego istnienie ludzie przeczuwali, dając temu wyraz w „potocznych rozmowach”. Zastanawiające, że ani Kartezjusz, ani jego następcy nie potrafili „wysłowić” tego przeczucia i dostrzec ukrytej w słowach, także własnych, prawdy o człowieku.

Może warto jednak nie usuwać tego niepokoju związanego z pytaniem, dlaczego Kartezjusz nie dostrzegał zawartej we własnych słowach prawdy o nieświadomym życiu psychicznym, i zobaczyć, dokąd nas ów niepokój zaprowadzi.

W wieku XX zdajemy się ulegać przekonaniu, podzielanemu z Freudem, że mamy w ręku prawdę na temat psychiki człowieka. Skoro my ją mamy dopiero od czasów narodzin psychoanalizy, siłą rzeczy nie mógł jej posiadać Kartezjusz. Był blisko, ale do niej nie dotarł. W konsekwencji — jego poglądy na człowieka były pełne sprzeczności. Mówił bowiem, z jednej strony, iż cała psychika jest

świadoma, z drugiej zaś, w jego wspomnieniach ukryta jest myśl o nieświadomym życiu psychicznym („sam niemniej nie wiedziałem, że to było przez to. Dopiero kiedy się nad tym zastanowiłem i sobie uprzytomniłem [...] więcej nie bywałem poruszony”). Zauważmy jednak, że zarzut sprzeczności tkwiącej w kartezjańskich poglądach na psychikę został sformułowany z pozycji psychoanalitycznej. Można go postawić wówczas, gdy najpierw koncepcję freudowską uznamy za prawdziwą. Jeśli jednak odmówimy Freudowi prawa (ustanowionego przez samego Freuda) do orzekania, co jest prawdą w dziedzinie psychologii, wówczas otrzymujemy po prostu dwa różne podejścia do psychiki ludzkiej: kartezjańską koncepcję psychiki świadomościowej i psychoanalizę, w której pierwotną i najważniejszą rzeczywistością psychiczną jest nieświadomość. Dlaczego Kartezjusz nie dostrzegał zawartej we własnych słowach prawdy o nieświadomym życiu psychicznym? Być może dlatego, że ta „prawda” jest „prawdą” Freuda i nie obowiązuje w świecie Kartezjusza. Być może w ogóle nie obowiązuje poza granicami freudyzmu, chyba że ktoś dobrowolnie uzna ją za własną. W kartezjanizmie nie ma sprzeczności pomiędzy myślącą duszą a czasową nieobecnością w niej elementów psychicznych. Zacytujmy obszerny fragment z *Historii filozofii* Coplestona: „Dla Kartezjusza głównym atrybutem substancji duchowej jest myślenie. I był on gotów twierdzić, że substancja duchowa jest w pewnym sensie zawsze substancją myślącą. Tak więc mówi on Arnauldowi, że «nie ulega dla mnie wątpliwości, że umysł, skoro tylko został wlany w ciało dziecka, zaczyna myśleć, a zarazem jest świadomy swojego myślenia, choć później nie przypomina sobie tego, gdyż formy poznawcze tych myśli, nie utrwalają się w pamięci». I znów zapytuje Gassendiego: «Dlaczegoż nie miałyby [dusza czy umysł] nieustannie myśleć, będąc substancją myślącą? I cóż w tym dziwnego, że nie pamiętamy myśli, które miała w łonie matki lub w letargu itp. skoro nie pamiętamy nawet wielu takich, o których jednak wiemy, żeśmy je mieli, gdyśmy byli dorośli, zdrowi i czuwający». I w rzeczy samej, jeśli istotą duszy jest myślenie, musi ona, oczywiście, albo zawsze myśleć, nawet gdy z pozoru tak nie czyni, albo też przestać istnieć, gdy nie myśli. Kartezjuszowska konkluzja wynika z jego przesłanek. Czy przesłanki te są prawdziwe, czy też nie, to już inna sprawa” (Copleston 1995, s. 119).

Kwestii prawdziwości przesłanek nie będziemy tu podejmować. Powtórzmy za Coplestonem: „to już inna sprawa”. Pozostawimy też bez odpowiedzi pytanie o to, gdzie są elementy psychiczne, gdy ich nie dostrzegamy w świadomości. Aby udzielić uczciwej odpowiedzi, należałoby gruntownie przyjrzeć się pojęciu świadomości i uprzytomnić sobie, co ono znaczyło dla Kartezjusza i co oznacza dla człowieka współczesnego.

Jeden fakt wydaje się jednak bezsporny. Sposób, w jaki człowiek reagował na najważniejsze momenty egzystencjalne, a także to, jak o tym mówił, zasadni-

czo pozostawał niezmienny na przestrzeni stuleci. Przypomina nam o tym literatura oraz „codzienny bieg życia”. Poucza nas o tym także historia kartezjańskiej miłości do trochę zezowatej dziewczynki.

Literatura

- Alqui F. (1989), *Kartezjusz*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
Bettelheim B. (1991), *Freud i dusza ludzka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Copleston F. (1995), *Historia filozofii*, t. IV, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
Descartes R. (1995), *Listy do księżniczki Elżbiety*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
Freud Z. (1994), *Poza zasadą przyjemności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
Ricoeur P. (1975), *Egzystencja i hermeneutyka*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.

Two conceptions of human psyche or what we can learn from a case of falling in love with a slightly crossed-eye girl

The fact that contents of the mind are not permanently present in the mind, but temporarily disappear to come back again later on, was the fundamental proof of the existence of unconsciousness, according to Freud. Unconsciousness was conceived by him as a „receptacle” for the ideas suppressed by consciousness. To offer this explanation he had at the same time to invent or discover unconsciousness, as this concept was introduced to psychology by Freud, as before him, in the wake of the Cartesian tradition, it was commonly believed that consciousness is the platform that supports all mental events and contents. Thus the question arises, how was the problem handled before Freud. How did people who were „unconscious of having unconsciousness” cope with unwanted mental contents? What did those people do, in particular, who were unusually perspicacious and inquisitive?